

„Budapeszt nie miał dzieciństwa. Od razu urodził się wielki” – z Waldemarem Kuglerem, hungarystą i miłośnikiem kultury Węgier, autorem niedawno wydanej książki „Sekrety Budapesztu” rozmawia Agnieszka Janiec-Nyitrai

Jest Pan pasjonatem kultury i historii Węgier. Dlaczego darzy Pan szczególną estymą właśnie Węgrów?

Jestem hungarystą, więc to niemal mój zawodowy obowiązek. Choć przed rozpoczęciem studiów nie miałem z Węgrami żadnego kontaktu, to przygotowując się do egzaminów wstępnych wsiąknąłem w Węgry na dobre. Była to miłość – póki co – jednostronna, ale byłem pewien, że to uczucie będzie ze mną już do końca życia. Każda przeczytana książka, każde odwiedzone na Węgrzech miejsce utwierdza mnie w przekonaniu, że dobrze wybrałem. Jeżeli jednak miałbym wskazać racjonalne powody, dlaczego Węgrzy stali się dla mnie drugą rodziną, nie jestem w stanie powiedzieć. Miłość jest racjonalna.

Co skłoniło Pana do napisania „Sekretów Budapesztu”?

Odpowiem pół żartem, pół serio, że pandemia. Nagle przybyło mi trochę więcej wolnego czasu (na co dzień pracuję w turystyce), a że nie lubię go marnować, to postanowiłem wykorzystać wiedzę i książki, które gromadziłem na półkach. Najważniejszym powodem była jednak chęć, aby dać polskim czytelnikom coś nowego, przekazać taką historię Budapesztu, o której jeszcze nie słyszeli. Niestety zdecydowana większość polskiej literatury historycznej, podróżniczej czy faktu nie wnosi nic nowego do wiedzy Polaków o Węgrach. Uwielbiam przewodnik Andrása Török o Budapeszcie i książki z wydawnictwa Városháza, to one sprawiły, że zapragnąłem napisać coś więcej niż kolejną nudną książkę o zabytkach miasta.

Jak wyglądała praca nad książką? Sądząc po ilości mało znanych polskiemu czytelnikowi zdjęć, historii i anegdot, pisanie musiało być poprzedzone rzetelną kwerendą w archiwach, lekturą archiwalnych artykułów prasowych...

Gdy ustaliliśmy z wydawnictwem, jakiego rodzaju historie mogą znaleźć się w książce, sięgnąłem do swoich notatek, których w ostatnich latach przybywało. Na szczęście mam w domu sporą biblioteczkę dotyczącą historii Budapesztu, a i w czasach studiów udało mi się zrobić kopie wielu dokumentów z OSZK i innych bibliotek. Oczywiście pomagały archiwa internetowe, dzięki Bogu mamy XXI wiek i aby przeczytać numer „New York Timesa” z 1931 (o wyproszeniu Ramona Costello z basenów Gellért) nie musiałem jechać do Biblioteki Narodowej. Największą radość daje jednak szukanie śladów, docieranie do świadków i porządnie przeprowadzona kwerenda. Kilka z rozdziałów książki powstało metodą szkatułkową i całkowicie przypadkiem. Gdy czytałem o historii Róberta Feinsilbera, trafiłem w jednym z internetowych archiwów na sprawę Jánosa Hamráka, który w sprytny sposób „ukradł” ulicę Rotenbiller. Takie odkrycia cieszą najbardziej, bo chyba każdy ma w sobie żyłkę detektywa.

Pańska książka spotkała się z dużym zainteresowaniem polskich czytelników. Jakie są tego przyczyny? Czyżby chodziło o przysłowiową przyjaźń polsko-węgierską?

Budapeszt jest dla Polaków dosyć wyjątkowym miejscem i, proszę mi wierzyć, ma naprawdę wielu fanów. Prowadząc profil na Facebooku „Hungarian Events” widzę, jakim zainteresowaniem cieszą się wpisy o historii miasta i ciekawostki o Węgrzech. Znam miłośników Budapesztu, prawdziwych fanów nawet z naszego polskiego Wybrzeża, mieszkających ponad 1000 km od stolicy Węgier, a mimo tego

nie wyobrażają oni sobie roku bez jednej lub kilku odwiedzin w tym mieście. Polacy, którzy jeżdżą do Budapesztu mają już podstawową wiedzę, teraz potrzebowali uzupełnienia. Czegoś, co jeszcze bardziej wzbogaci ich spacer po mieście. I mam nadzieję, że ta książka im to dała.

W jaki sposób według Pana można przybliżyć węgierską historię i kulturę Polakom?

Sposobów jest wiele, szczególnie w dobie Internetu. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie szukać i odsiać tych, którzy na temat Węgier mówią nieprawdę lub są od niej dalecy (pozdrawiam zdecydowaną większość tzw. blogerów i influencerów podróżniczych). Myślę, że w Polsce robi się w tej chwili naprawdę dużo dla kulturalnego zbliżenia naszych narodów. Studenci hungarystyki prowadzą bogato rozbudowany portal Magyazyn.pl, istnieją Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, tłumacze tacy jak Krzysztof Wołoski, Anna Butrym czy Miłosz Waligórski dokładają swoją cegiełkę. Pani Irena Makarewicz od lat popularyzuje i tłumaczy dzieła Máraiego, dzięki czemu stał się on najpopularniejszym węgierskim pisarzem w naszym kraju. Mój przyjaciel, konsul generalny w Krakowie Tibor Gerencsér praktycznie każdego dnia spotyka się z samorządowcami, historykami, muzealnikami, aby rozwijać stosunki polsko-węgierskie. Tylko praca od podstaw, praca organiczna wykonywana przez pojedyncze osoby da razem pozytywny efekt. Można tworzyć wielkie instytuty czy ogólnie promować prowęgierskie wartości, ale to właśnie tysiące mieszkających w Polsce Węgrów, hungarystów, turystów wracających z Egeru czy Tokaju, jest w stanie wypromować kulturę bratanków.

W przypadku kilku miast europejskich mówimy o specyficznym *genius loci*. Na czym, według Pana, polega wyjątkowość ducha Budapesztu?

Podobnie jak nad Pragą, Krakowem czy Wiedniem, nad Budapesztem też unosi się swoisty *genius loci*. Według mnie polega on na tym, że Budapeszt nie udaje i nie stara się być na siłę innym miastem. Nie oszukuje, że jest najlepszym miejscem na świecie, że jest „Paryżem Wschodu”. Pamiętamy jednak, że w czasach monarchii aspirował do bycia drugim Wiedniem, gdy próbowano dorównać austriackim budowlom. Nie twierdźmy też, że to miasto idealne. Istnieją dwa Budapeszty: złote zdobienia w New York Palota i zgnieciona paczka po papierosach, leżąca na rogu ulic Bókay i Práter w Józsefváros. I te dwa Budapeszty żyć bez siebie nie mogą, potrzebują się. Wyjątkowość ducha Budapesztu zawiera się w tym, że od zawsze miało jeden problem. Bo wie Pani, Budapeszt nie miał dzieciństwa. Od razu urodził się wielki.

Bardzo trafne spostrzeżenie! A które miejsca na Węgrzech, oprócz Budapesztu, darzy Pan szczególnym sentymentem?

Nie starczyłoby czasu, żeby o tym opowiedzieć, ale... mam miejsca, które lubię, do których wracam. Uwielbiam Balaton, choć w tym uwielbieniu nie muszę wchodzić do wody, kocham wszystkie miasteczka wokół tego jeziora i ich niepowtarzalny klimat. Spokój Pannonhalma daje mi ukojenie, zapach zupy rybnej w Baja czy wiecznie pusty rynek w Vác też dają mi tyle samo radości. W ostatnich latach odkrywam na nowo Zadunaje (Dunántúl) i coraz bardziej je lubię. W czasach studiów, razem z moimi koleżankami i kolegami, co tydzień jeździliśmy w inne rejony kraju i to nam pomogło poznawać kraj i ludzi. Uwielbialiśmy z koleżanką prozę Kosztolányiego i stworzyliśmy swoisty rytuał, który polega na cyklicznym odwiedzaniu i sprzątaniu jego grobu na cmentarzu Kerepesi. Więc mogę powiedzieć, że nawet zaniedbany, zapuszczony kwartał miejskiego cmentarza darzę sentymentem.

Widzę, że nie brakuje Panu pomysłów na kolejne książki poświęcone Węgrom. Co ma Pan teraz w planach?

„Chcesz rozśmieszyć Boga, powiedz mu o swoich planach” mawiał Woody Allen, ale zaryzykuję i zdradzę, że mam pomysł na trzy kolejne pozycje. Pytanie tylko, czy znajdzie się wydawnictwo, które

będzie chciało je wydać. Uchylając rąbka tajemnicy: jedna książka byłaby o współczesnym Budapeszcie, ale oczywiście zanurzonym też w swojej przeszłości, takie spojrzenie na miasto z mojej perspektywy. Druga traktowałaby o budapesztańskim Dunaju i skupiłaby się na historii nabrzeża, budynków ale też ludzi, bo przykładowo od lat fascynuje mnie zawód „Hídmestera”. Myślę, że gdybym nie był hungarystą, chciałbym właśnie wykonywać tę profesję. Trzecia pozycja to opowieść o zawiłej historii stolicy Węgier z perspektywy pomników, tego jak polityka i nastroje społeczne zmieniały przestrzeń miejską. Oczywiście zbieranie materiałów to jedno, napisanie to drugie, nie mówiąc już o wydaniu, które wbrew pozorom nie jest takie proste. Jeżeli będą czytelnicy chętni na takie opowieści, to z radością im tę tematykę przybliżę, odpowiem na pytania. Jeśli zapytają i jeśli sam nie zapomnę.

RECENZJA

„Sekrety Budapesztu” Waldemara Kuglera

Niedawno, bo w listopadzie 2021 r., nakładem Domu Wydawniczego Księży Młyn z Łodzi ukazała się książka „Sekrety Budapesztu” autorstwa absolwenta krakowskiej hungarystyki, pasjonata węgierskiej kultury i historii Waldemara Kuglera. Książka, licząca ponad 170 stron, składa się z trzydziestu siedmiu rozdziałów, bogato ilustrowanych zdjęciami archiwalnymi. Publikacja, wydana została w twardej oprawie, odznacza się elegancką szatą graficzną i starannym opracowaniem redakcyjnym, jest również wzbogacona o bibliografię i źródła zdjęć.

Widać, iż książka jest owocem wieloletniej fascynacji autora stolicą Węgier, węgierską kulturą, historią i życiem społecznym. Autor ma niezwykle wyczucie tematu, potrafi zarażać swoim entuzjazmem i wzbudzać zainteresowanie. Pasjonujące są opowieści o historii węgierskiej piłki nożnej, o sławnych kawiarniach i restauracjach, o upadających fortunach i o koniach wyścigowych, ponieważ Kugler pisze o historii tworzonej przez ludzi i dla ludzi. To właśnie człowiek znajduje się w centrum jego zainteresowania. Spacerując po ulicach Budapesztu autor potrafi wychwycić ślady ludzkich losów zawarte w przestrzeni, potrafi o tym w sposób fascynujący opowiedzieć, jednocześnie koncentrując się na konkretnych sytuacjach, konkretnych zabytkach, konkretnych postaciach. Umie nawiązać dialog z minionymi pokoleniami, wciągnąć do rozmowy tych, którzy już od dawna milczą, choć mają do opowiedzenia wiele interesujących historii. Nie jest to jedynie opowieść o miejscach, polski czytelnik może poznać chociażby historię „Węgierskiego Delfina” – Alfreda Hajósa, czy też przejmujące losy Andrása Tomy, „Węgierskiego pacjenta”. Tym samym „Sekrety Budapesztu” stają się swoistą panoramą dawnych dziejów, wykraczając znacznie poza cele stawiane przed literaturą popularną.

Autor porusza również polskie wątki. Wystarczy tu wspomnieć węgierską recepcję niezwykle popularnego polskiego serialu „Stawka większa niż życie” (wyświetlanego na Węgrzech pod tytułem „Kockázat”) i wizytę w Budapeszcie Stanisława Mikulskiego, wcielającego się w rolę kapitana Hansa Klossa. Jeden z rozdziałów poświęcony został przyjęciu na Węgrzech „Panoramy Siedmiogrodzkiej”, pojawiają się również anegdoty związane z Polakami handlującymi w latach 80. na budapeszteńskich placach, szczególnie przed Dworcem Wschodnim.

Siła opowieść snutej przez Kuglera tkwi również w tym, że jest to doskonała odskocznia od powierzchownych, schematycznych haseł znanych z przewodników turystycznych czy opowieści samozwańczych podróżników-celebrytów, które powielają znane od dawna treści. „Sekrety Budapesztu” napisane są potoczystym językiem, a autor potrafi przyciągnąć i utrzymać uwagę czytelnika, dzieląc się z nim jednocześnie wieloma konkretnymi informacjami.

W książce czuje się ducha minionych czasów, ale Kugler pisze o przeszłości w taki sposób, że czytelnik odnosi wrażenie, iż terażniejszość nie istnieje w oderwaniu od przeszłości, stanowi jej integralną część i naturalną kontynuację. W ujęciu autora przeszłość ma wpływ nie tylko na współczesność, ale oddziałuje również na przyszłość. Kugler pisze z nieskrywanym entuzjazmem o wprowadzeniu ruchu samochodowego w Budapeszcie, o pogmatwanych losach budowy Bazyliki św. Stefana, o budapeszteńskich ławkach, jak również o ważnych postaciach węgierskiego życia społecznego i bohaterach masowej wyobraźni. Każdemu z wybranych przez siebie tematów poświęca należyłą uwagę, widać, że fascynują go tematy rozmaite, i że wprost uwielbia o nich ze swadą opowiadać.

Publikacja ta powinna się znaleźć na półce każdego hungarofila, nie tylko polskiego, ponieważ w sposób plastyczny potrafi ożywić przeszłość, jest też kolejnym przyczynkiem do poznawania mniej znanych ścieżek, którymi kroczą polsko-węgierskie relacje.

Agnieszka Janiec-Nyitrai